

Wojciech Giertych OP

Wynagradzać Panu Jezusowi?

Tradycyjne formy pobożności czerpią nie tylko ze słowa Bożego, z prawd wiary przemyślanych i precyzyjnie sformułowanych przez Magisterium Kościoła, ale również z pewnych obrazów i skojarzeń, którymi kaznodzieje oraz zaawansowani duchowo ludzie posługiwali się w celu przybliżenia tychże prawd. Te obrazy i przykłady są, oczywiście, naznaczone bieżącą kulturą, potocznie przyjętymi filozoficznymi założeniami, a niekiedy nawet odrębnymi od wiary ideologiami lub aktualnymi aspiracjami społecznymi. A że te wszystkie, zewnętrzne, w gruncie rzeczy nieistotne dla prawdy wiary wątki są podatne na zmiany, to i echa, jakie one we współczesnym umyśle i w wyobraźni religijnej wywołują, niekoniecznie odpowiadają temu, co pierwotnie było zamierzone.

Oczyszczanie pojęć

Zachodzące kulturowe i społeczne zmiany zmuszają duszpasterzy do uważnego przyglądania się odziedziczonym formom pobożności oraz oczyszczania ich z niestosownych naleciałości. Tradycyjne sformułowania pojawiające się w kolędach i pieśniach, które kiedyś były adresowane do ludności niewykształconej i wiejskiej, muszą ulegać transformacji, aby mogły odpowiadać na duchowy głód ludzi dzisiejszych i aby lepiej i wprost kierowały do pełni misterium wiary. Pamiętam, jak o. Joachim Badeni OP, przedwojenny arystokrata, zżymał się na pieśń „U drzwi twoich stoję, Panie, czekam na Twe zmiłowanie”, ponieważ kojarzyła mu się ona z chłopem pańszczyźnianym stojącym z czapką w rękach u drzwi kuchennych dworu. Podobnie „oddawanie się w niewolę Maryi” niejednemu dzisiaj kojarzy się z negacją osobistej wolności i odpowiedzialności za siebie i za innych. Trzeba zatem jasno rozumieć, o co chodzi w takich sformułowaniach, a jeśli one się generalnie źle kojarzą, to trzeba ich unikać, a na ich miejsce opracowywać nowe, bardziej odpowiednie, ale zawsze zgodne z istotną treścią nauki wiary. Oczywiście, wszelkie zmiany należy wprowadzać z szacunkiem dla istniejącej wrażliwości religijnej, aby jej nie ranić, kierując zawsze głębiej ku Bogu. Trzeba też unikać wszelkiego łatwego dostosowywania się do aktualnych mód lub tematów podsuwanych przez media czy środowiska polityczne, którym na głębi wiary nie zależy, ponieważ mają inne, bardziej doraźne cele.

Wynagradzanie Jezusowi?

Jednym z takich niekoniecznie właściwie kojarzących się wątków jest opisywanie więzi modlitewnej z Jezusem jako „wynagradzanie Jemu cierpień doświadczonych na krzyżu oraz zniewag sprawianych przez grzeszny świat”. Temat ten pojawił się w pobożności katolickiej w czasach niezbyt odległych, choć kulturowo już nam w niejednym obcych. Łączy się on często z nabożeństwem do Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz z kultem Bożego miłosierdzia. Odniesienia do wynagradzania Jezusowi można znaleźć u św. Małgorzaty Marii Alacoque, bł. Honorata Koźmińskiego lub u św. Faustyny Kowalskiej. U podłoża tej pobożności leży fascynacja odkupieniem, wdzięczność za dzieło zbawcze Jezusa, a więc za misterium paschalne, będące źródłem usprawiedliwienia, czyli wdzięczność za łaski przekazywane przez Kościół w sakramentach; leży także medytacja Drogi Krzyżowej i cierpień fizycznych Jezusa oraz obrzydzenie grzechem. To wszystko jest, oczywiście, słuszne i potrzebne, gdyż w krzyżu Chrystusa jest nasze zbawienie. Czerpiemy moc z tego krzyża poprzez wiarę i miłość skierowane ku Osobie Jezusa i Jego dziełu zbawczemu. Cnoty teologalne świadomie przeżywane łączą z Bogiem i zapewniają otwartość na Jego dar.

Czy zjednoczenie z Jezusem poprzez wiarę i miłość wymaga jednak akcentowania wynagradzania Mu Jego cierpień? Czy odbywanie surowych pokut oraz wydłużonych nabożeństw w celu wynagradzania Jezusowi Jego bólu doznawanego podczas męki oraz doznawanego nadal z racji grzeszności współczesnego świata właściwie ukierunkowuje wiarę i miłość ku Bogu? Katechizm Kościoła Katolickiego o tym nie mówi. Wspomina wynagrodzenie w znaczeniu należnej zapłaty za wykonaną pracę oraz w znaczeniu restytucji za popełnione zło, zwłaszcza za grzech przeciwko sprawiedliwości. Natomiast idea wynagradzania Jezusowi Jego cierpień w ogóle się w nim nie pojawia. Podobnie nie pojawia się ona w encyklice bł. Jana Pawła II *Redemptor hominis* poświęconej odkupieniu. Ofiarowywanie siebie sprawiedliwości Bożej poprzez wynagradzające pokuty zostało świadomie odrzucone przez św. Teresę z Lisieux, chociaż takie właśnie wątki pojawiały się w kaznodziejstwie jej czasów, a nawet w jej otoczeniu i klasztorze były one promowane jako pochodzące z prywatnych objawień siostry Marii od św. Piotra, karmelitanki z Tours zmarłej w 1848 roku. Bł. Honorat Koźmiński o św. Teresie z Lisieux nic nie wiedział, ale o zakonniczy z Tours słyszał i jej wezwanie do wynagradzających pokut przekazał siostronom zakonnym w Polsce.

Korekta interpretacji odkupienia

Trzeba zatem przyjrzeć się interpretacji odkupienia, która towarzyszy duchowości wynagradzania, oraz sprawdzić, czy ta interpretacja jest poprawna. Na pewno niewłaściwe jest wszelkie wyjaśnianie odkupienia poprzez jak gdyby rozładowany konflikt wewnątrz Trójcy Świętej. Odkupienie nie oznacza wewnątrztrynitarnego pojednania rzekomo skłóconych Osób boskich. Odkupienie jest hojnym dziełem wszystkich trzech Osób boskich, a nie jedynie Syna Bożego. Jezus obarczony ludzkim grzechem nie staje wobec obrażonego Ojca, którego następnie musiałby przebłagać swoim cierpieniem. Co by to był za Ojciec, który wymagałby w imię sprawiedliwości brutalnej śmierci swego Syna, aby następnie, dopiero przebłagany tą ofiarą, raczył łaskawie spuścić z nieba nieco swego miłosierdzia? Co by to było za serce Ojcowskie, skoro trzeba by było błagać łzami, pokutami i ofiarami o Jego miłosierdzie? Czasem ziemscy despoti domagają się upadającego płaszczenia się i nagromadzonych ofiar, aby łaskawie raczyli przebaczyć popełnione wobec nich winy, ale Bogu nie można takich postaw przypisywać. Nie należy wyolbrzymiać sprawiedliwości Bożej tak, by przypisywać jej domaganie się wyrównania w postaci bolesnej śmierci Syna Bożego oraz dalszych ofiarowywanych cierpień niezliczonych dusz wierzących jako warunku odkupienia. Bóg pojmowany w taki sposób byłby srogim Sędzią, ale całkowicie przestałby być Ojcem! Mamy pewien ślad wskazujący na to, że doszło w tym względzie do pewnego niezdrowego przesunięcia akcentów we wrażliwości religijnej, zwłaszcza od końca średniowiecza. Wcześniej nigdy nie malowano Boga Ojca, ponieważ to Jezus jest „obrazem Boga niewidzialnego” (Kol 1,15). Natomiast w wiekach nowożytnych zaczęto malować Boga Ojca, ale zawsze przedstawiano Go źle, jako surowego i groźnego Sędziego, w którym trudno się dopatrzeć miłosiernego Ojca z przypowieści o synu marnotrawnym.

Nie należy wyobrażać sobie odkupienia jako jakiegoś handlu przeprowadzonego przez Jezusa, który wykupił u obrażonego Ojca zbawienie dla ludzi, czy tym bardziej nie należy uważać, iż był to handel przeprowadzony z diabłem, od którego grzeszny człowiek został wykupiony za tak wielką cenę. Jezus nie musiał swoim jękiem i cierpieniem przekonywać niezbyt przekonanego Ojca, że mimo wszystko warto ludziom ich grzech odpuścić i obdarować ich zbawieniem. Gdy wyolbrzymia się psychiczny trud Jezusa, który dobrowolnie przyjął mękę, wobec której Jego ludzka natura przecież się wzdrygała, i gdy interpretuje się to doświadczenie przede wszystkim jako zmaganie się z Ojcem, ażeby następnie uzasadnić konieczność wynagradzania Jezusowi Jego ofiary,

wówczas dochodzi do wypaczenia sensu odkupienia.

Jakże pyszne jest rozumowanie człowieka, gdy sądzi, iż własną modlitwą i surową pokutą może Jezusowi wynagrodzić Jego trud poniesiony na krzyżu! Kimże my jesteśmy, abyśmy mogli Jezusowi przydzielać nagrodę? I jak skończone, niepełne musiałyby być odkupienie, skoro człowiek mógłby albo nawet musiałby dopełniać jego braki swoimi ofiarami? Warto pamiętać, że św. Tomasz z Akwinu sugestią, iż męka Jezusa nie jest wystarczająca dla odkupienia, opartą na wadliwej interpretacji słów św. Pawła („Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony dopełniam niedostatki udreń Chrystusa w moim ciele dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” – Kol 1,24), uznał wprost za heretycką. Św. Paweł swoją ofiarnością uzupełniał to, co jeszcze pozostało do spełnienia z misji powierzonej mu w Kościele, w Ciele Chrystusa, nie uzupełniał jednak dzieła odkupienia, które przecież jest nieskończone w swojej zbawczej mocy. Braki pojawiają się w ludzkiej recepcji łask odkupienia oraz w reagowaniu na nie, a nie w odkupieniu jako takim, dokonanym przez Jezusa.

Również niewłaściwe jest przesadne eksponowanie grzechu świata w celu wynagradzania Jezusowi obrazy dokonywanej przez grzeszników. W takim podejściu dochodzi niekiedy do niezdrowej koncentracji na mającym gdzieś obok nas miejsce grzechu, w imię, wydaje się, słusznego i uzasadnionego oburzenia na nie, ale równocześnie rodzi się pycha i samozadowolenie, iż jest się wolnym od tego właśnie grzechu. Przychodzi tutaj na myśl postawa faryzeusza, który się cieszył, że nie jest jak ten oto grzeszny celnik, zapominając jednocześnie, iż on także jest synem Adama naznaczonym grzechem i potrzebującym odkupienia.

Jest wiele wątków, które z pobożnością wynagradzania łatwo się łączą, a które wprost wypaczają czystość więzi z Bogiem. Zestawienie ich wszystkich razem może się wydawać jakimś złośliwym przejawem w celu karykaturalnej deformacji czy też kpiny. Nie chodzi tutaj jednak o zakpienie z pobożności wiernych. Ponazywanie wprost błędnych stanowisk teologicznych jest konieczne, jeśli ma się dokonać oczyszczenie wiary oraz uwolnienie jej od blokujących ją wewnętrznie złych skojarzeń. W teologii studiuje się herezje po to, aby dokładniej poznać prawdę, precyzyjnie odróżniając ją od błędnych ujęć. Poprawność wiary nie jest sprawą marginalną, którą można się nie przejmować. Błędne ujęcia utrudniają zbliżanie się do Boga. Wiodą na manowce, blokują żarliwość, a czasem nawet rodzą całkowite odrzucenie wiary. Im czystsza jest wiara, im poprawniejsze jest rozumowe ujęcie prawd wiary, tym bardziej sama wiara i idąca za nią miłość, a więc przyłgnięcie do żywego Boga, mogą być

prawdziwe i dogłębne. Wtedy skutki otwarcia się modlitwą na moc łaski mogą przenikać w życie, nie tylko w myślenie, ale także w działanie, w decydowanie, w odczuwanie, w ofiarność, w kulturę życia.

W refleksji nad odkupieniem trzeba pamiętać, że uszanowanie porządku sprawiedliwości jest potrzebne, ale przede wszystkim nam. Wszyscy jesteśmy naznaczeni grzechem, lecz w jeszcze głębszym stopniu tkwi w nas niezatrute przez grzech pragnienie dobra. Natura ludzka jest osłabiona przez grzech, nadal jednak jest ona z gruntu dobra i zmierza do obiektywnego, prawdziwego dobra. Gdy zdarza się, że konsekwencje zranienia grzechem kierują do zła, wtedy duch ludzki przeciwko temu reaguje. Właśnie dlatego, że zło jest z gruntu obce ludzkiej naturze, tak bardzo oburza i dotyka. I dlatego też w swej zaskakującej obcości wzbudza ciekawość. Wiedzą o tym dziennikarze, chętniej informując o czynach złych niż o czynach dobrych. Gazety informujące tylko o dobru raczej nikt nie kupi. Zło intryguje, ciekawi, denerwuje i oburza. Rodzi w nas przeświadczenie, że powinno być wykluczone. Wina generuje myśl o karze. Tak się dzieje, ponieważ jesteśmy dogłębnie przeświadczeni o obcości zła, o jego strasznych skutkach. I dlatego wieść o tym, iż sam Bóg bierze na siebie winę za ludzkie grzechy, stanowi niewyobrażalną nowość, całkowicie nieprzewidywalną dobrą nowinę. Gdyby jednak nie było żadnego miejsca dla odrzucenia zła, gdyby było sprawą czysto obojętną, czy żyjemy w prawdzie czy w fałszu, w dobru czy w potwornym złu, jakże trudne i zagubione byłoby ludzkie życie. Nic więc dziwnego, że już w starożytności pogańscy cesarze Rzymu oraz odległych Chin nakazali spalić pisma Manesa, ponieważ głosił on, iż istnieją dwaj równoważni bogowie, dobry i zły, i że jest sprawą czysto dowolną, po której stronie się stanie. Podobnie w średniowieczu zwalczano manicheizm bośniackich bogomilców oraz albigensów z południowej Francji. Gdyby wymazano rozróżnienie pomiędzy dobrem i złem lub też zrównano je ze sobą i wszyscy wielcy zbrodniarze mieliby automatycznie zagwarantowane uwalnianie od winy bez jakiegokolwiek należytej kary, bez pokuty, bez jakiegokolwiek odcięcia się od zła z ich strony, tak jak gdyby nic strasznego się nie dokonało, jaki byłby wówczas sens zmagania się z pokusami?

Zakwestionowanie rozróżnienia na dobro i zło jako fundamentalnego założenia wszelkiego bytu, w doczesności oraz w wieczności, byłoby całkowitym podważeniem sensowności wszystkiego tego, co widzimy, postrzegamy, z czym się zmagamy. Byłoby to chyba największym błędem, jaki można sobie wyobrazić, tragicznym w skutkach i osobistych, i społecznych. Nasz rozum domaga się opartej na prawdzie sprawiedliwości, i ta prawda musi zawierać w sobie rozróżnienie na moralne dobro i zło oraz

zanegowanie zła po prostu dlatego, że jest ono złe. Tego domaga się przede wszystkim nasze rozumienie, mające swe źródło w fundamentalnym łądziej rzeczywistości, pochodzącym ostatecznie od Boga, Stwórcy wszechrzeczy.

Odkupienie wyrazem miłości Ojca niebieskiego

Świadomość rozróżnienia dobra i zła spotyka się jednak z doświadczeniem moralnej słabości. Wszyscy jesteśmy w jakimś stopniu ograniczeni, wszyscy gdzieś, kiedyś w czymś upadamy. Połączenie razem naszego dostrzegania fundamentalnej różnicy pomiędzy dobrem i złem ze świadomością własnych upadków rodzi dylemat, z którego sami nie możemy się wyplątać. W tę właśnie trudną sytuację wkracza zbawiający nas Bóg, w sposób, który nas nie rani, nie podważa naszej moralnej orientacji tanim bagatelizowaniem zła i który równocześnie uwalnia nas z pułapki grzechu oraz samopotępienia. W odkupieniu Bóg bierze na siebie nasz grzech i mocą swej boskiej miłości go zwycięża, zwyciężając także skutki grzechu, z których pierwszym jest śmierć. W odkupieniu cała Trójca Święta odsłania swoją miłość wobec nas. Ojciec posyła Syna, aby nam ukazał ogrom boskiej miłości. Ojciec, w odróżnieniu od nas, nie ulega skłonności do koncentrowania swej uwagi przede wszystkim na złu. „Zbyt czyste oczy [Boże], by na zło patrzyły” (Ha 1,13). Ojciec postrzega w dziele zbawczym Syna przede wszystkim Jego pełne miłości wychodzenie do człowieka, aż do granic ludzkiej nędzy, i ma upodobanie w tej miłości Syna do nas (Mt 3,17).

Bóg zatem mówi człowiekowi, iż jest wyjście z grzesznej sytuacji, ponieważ Ojciec ukazał nam swego Syna, który wyzwala z grzechu. „Pan obarczył Go winami nas wszystkich, (...) Spodobało się Panu zmiądzzyć Go cierpieniem” (por. Iz 53,6.10). Wszystko to dokonało się jednak po to, abyśmy przez tę śmierć, przyjętą dobrowolnie z miłości, zostali wyzwoleni. A zatem „sprawiedliwy mój Sługa usprawiedliwi wielu, ich nieprawości On sam dźwigać będzie” (por. Iz 53,11), „a w Jego ranach jest nasze uzdrowienie” (por. Iz 53,5).

Odkupienie – żeby było prawdziwe i człowieka nie upokarzało – musi mieć dwa oblicza. Bóg nie bagatelizuje popełnianego przez człowieka zła. Ono, zgodnie z naszym odczuciem, zasługuje na potępienie, ale skoro siła tego zła stawia nas w sytuacji bezradności, to Syn Boży, z miłości do nas, bierze na siebie doświadczenie bezradności oraz należne za to zło potępienie, ukazując nam przy tym swoje miłujące nas oblicze i dając drogę wyjścia. Gdy przez wiarę jednoczymy się z Jezusem, gdy nasze oczy spotykają się z Jego oczami, spotykamy w pełni szanujące nas Boże oblicze, które ukazuje nam uwolnienie z pułapki zła. Chwytny się wtedy wyciągniętej do nas

dłoni. Chwytny się krzyża Jezusa i owocu tegoż drzewa, czyli płynącej z niego łaski. To krzyż Jezusa jest wtedy w centrum naszej uwagi, a nie nasze własne krzyże i cierpienia. Dlatego św. Paweł nigdy nie nazywał naszych cierpień krzyżem, tylko zawsze głosił moc Chrystusowego krzyża. Adoracja krzyża nie jest masochistycznym lubowaniem się w cierpieniu, które nas czasem dotyka. Jest ona adoracją krzyża Jezusa, z którego płynie do nas moc Bożej miłości i łaski. A doświadczane przez nas krzyże, gdy na nas spadają, stanowią okazję, by przypomnieć sobie o potrzebie łaski Chrystusowej, by nie zamykać się w pysznej samowystarczalności.

W odkupieniu Jezus nie zmagął się z surowością Ojca i z Jego sprawiedliwością. Wręcz przeciwnie, On wyrażał Ojcowską miłość. W swej ludzkiej wrażliwości i woli zmagął się z odruchem lęku przed cierpieniem i śmiercią, ale ten lęk zwyciężył miłością. Jezus wykupił człowieka z wymogu sprawiedliwości, który to wymóg sam człowiek rozpoznaje, i uwolnił człowieka z więzów trzymającego go w niewoli zła, niczego przy tym nie płacąc diabłu, tylko go zaskakując niespodziewaną potęgą Bożej miłości. Ważne zatem jest, by rozpoznawać w odkupieniu potęgę darmo danej miłości całej Trójcy Świętej, która to miłość wobec człowieka odsłoniła się najpełniej jak to było możliwe. Właśnie dlatego bł. Jan Paweł II napisał w *Redemptor hominis* o Jezusie, iż „On właśnie i On jeden uczynił zadość tej odwiecznej miłości, właśnie temu Ojcostwu, które od początku wyraziło się...” (9). Papież zwrócił tu uwagę na odsłaniającą się do maksimum miłość Ojcowską. Papież nie napisał, iż Jezus „zadośćuczynił”, ale że – odwracając kolejność słów – „uczynił zadość”. Wydaje się, że językowo oba sformułowania powinny znaczyć to samo. Niemniej jednak, w polskiej wersji encykliki, chodziło tutaj zapewne Papieżowi o świadome odcięcie się od występującego w naszym języku kojarzenia zadośćuczynienia z legalistycznym wyrównaniem winy. Jezus nie tyle zadośćuczynił za winę, której na srogim i sprawiedliwym sądzie Bożym należała się kara, ile sprawił, iż wystarczająco (*satis*), a więc odpowiednio, ta Ojcowska miłość, będąca wewnętrzną sprężyną życia Trójcy Świętej, została w całkowitym darze Jezusa udzielona. Ojciec niebieski, spoglądając na dar Jezusa, nie odczuwa okrutnie, że Jego gniew nareszcie został wystarczająco zaspokojony, ale przeżywa radość, że Jego miłość w zadowalający sposób okazała swoją wartość, ponieważ dar z siebie Jezusa, zwyciężający miłością grzech, odrzucenie i śmierć jest odpowiednim, wystarczającym, czyniącym zadość środkiem dla ukazania tejże Ojcowskiej miłości.

W wyniku całkowitej ofiary Syna Bożego jest do nas posłany Duch Święty, będący wspólnym darem Ojca i Syna. Jest on Parakletem, obrońcą, Adwokatem, który broni przed ostrym sądem naszego samopotępienia.

Należne potępienie zła nie zostało w odkupieniu zlikwidowane, nie wyparowało, ale dokonało się w Jezusie, który z miłości wziął na siebie nasze zło i jego winę, i z tego zła nas uwolnił. Nie musimy więc trwać w samoprzekreśleniu po grzechu, ponieważ w Chrystusowym krzyżu i zmartwychwstaniu nasz grzech został odpuszczony. Dar Jezusowej miłości szanuje nasze obrzydzenie złem, nasze przekonanie, że powinno ono być odrzucone. Ten dar jednocześnie uwzględnia to, że niekiedy jesteśmy bezradni wobec siły grzechu. Ale w tym wszystkim Duch Święty podnosi nas na duchu i nie pozwala, byśmy zamykali się w myśleniu o grzechu. Wzywa nas natomiast do zajmowania się dobrem. Wnosi nowe życie. Gdy łączymy się wiarą i wdzięczną miłością z Jezusem, przyjmujemy odkupienie, dokonane przez Jezusa, ale w imieniu całej Trójcy Świętej.

Wdzięczność za odkupienie

Nieprzyjęcie wiarą odkupienia pozostawia człowieka zaplątanego we własnym grzechu lub poczuciu krzywdy wyrządzonej mu przez innych. Ludzie, którzy nie wierzą w odkupienie, nie potrafią wybaczyć ani sobie, ani innym. Chwytają się przy tym często psychoterapii, która miałaby uleczyć ich psychiczne rany, ale która nigdy nie okazuje się skuteczna. Kieruje ona bowiem uwagę człowieka na siebie, a nie dopuszcza przebaczenia, które jedynie poprzez ofiarę Chrystusa jest prawdziwe i dogłębne. Tylko czerpanie z odkupienia pozwala równocześnie uszanować ład sprawiedliwości oraz otworzyć się na nieskończone leczące miłosierdzie Boże, które wyzwala z poczucia winy, z fiksacji na należytym karze czy to wobec siebie za własne popełnione grzechy czy też wobec innych za grzechy przez nich popełnione. Misterium paschalne Jezusa, obejmujące Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie, a więc Jego maksymalny dar z siebie, złożony z miłości, jest zatem wspaniałym kluczem interpretacyjnym wszystkiego: i całej historii zbawienia od Starego Testamentu po Nowy, i naszej drogi życiowej z jej upadkami, błędami oraz powrotami, i planów Bożych wobec każdego z nas, w które wpisuje się nasza nadzieja (Łk 24,25-27). Odkupienie, przyjęte wiarą i miłością, które jednoczą z Jezusem, i, co więcej, przyjęte w absolutnej obiektywnej pewności poprzez przyjmowanie sakramentów, jest źródłem ogromnej nadziei, ponieważ wyzwala ono z grzechu, ze smutku z powodu własnej słabości, z samopotępienia, ze zniechęcenia w dobru, z niepewności co do jutra.

Jednocząc się zatem wiarą i miłością ze zbawczym dziełem Jezusa, mamy przede wszystkim trwać w postawie eucharystycznej, czyli w postawie wdzięczności. Odkupienie już się dokonało, i to w pełni, i my możemy całkowicie z mocy tegoż odkupienia korzystać. Dlatego wobec Jezusa

żywimy wdzięczność i bez jakiegoś fałszywego skrepowania przyjmujemy Jego dary. Nasze oczy, niekiedy zasmucone i zagubione, ale częściej wdzięczne, spotykają się z oczami obdarowującego nas Jezusa. Św. Teresa z Lisieux, gdy zobaczyła obrazek cierpiącego Jezusa, przejęła się tym, że tak wiele Jego krwi spływa nieużytecznie, ponieważ ludzka obojętność lub niewiara nie potrafią z niej skorzystać. To ją najbardziej zabolało! Litowała się nie tyle nad fizycznymi aspektami bólu cierpiącego Jezusa, ile raczej nad ludźmi, którzy z daru miłości krzyża nie czerpią. Patronka misji nie oburzała się na ludzki grzech, tylko litowała się nad grzesznikami, którzy nie wiedzą, że mogą z Chrystusowego krzyża czerpać. A bł. Jan Paweł oparł rozdziały swej encykliki *Veritatis splendor* o moralności na pytaniu: „Nauczycielu, co dobrego mam czynić?” (Mt 19,16), i na odpowiedzi: „Nie bierzcie (...) wzoru z tego świata” (Rz 12,2), „by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża” (1 Kor 1,17). Ważne jest zatem, aby w życiu duchowym i moralnym nie występowało to niweczenie Chrystusowego krzyża, które zachodzi, gdy ignoruje się Jego moc. Najpełniej natomiast można trwać w otwartości na łaski krzyża, gdy się jest za nie wdzięcznym.

Jezusowi sprawiamy największą radość, gdy przyjmujemy Jego łaski, gdy dajemy Mu okazję, aby mógł nas obdarować. „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20,35) i Jezus doświadcza tego szczęścia, gdy stajemy wobec Niego jak dzieci potrzebujące Jego łask. To nie Jemu wtedy wynagradzamy, tylko od Niego przyjmujemy niezasłużoną, darmo daną nagrodę.

Wojciech Giertych OP

Pastores 61 (4) 2013